

Urodziłaś mnie, Góro

Urodziłaś mnie, Góro...

Wykułaś ze skały.

Pozwoliłaś mi widzieć, zobaczyć na nowo.

Napełniłaś płuca rzeźkością wiatru.

A wszystko inne we mnie było tylko Tobą.

Nauczyłaś mnie chodzić,

Stawiać pierwsze kroki.

Zawsze te kolejne, dziś — nigdy ostatnie.

I wyryłaś bruzdy, seraki nad głową

Każdy w myśli czyha, zanim głucho spadnie.

Pokazałaś nicość, pokazałaś wszystko.

Podkreśliłaś kiedyś — dawne i na nowo.

I od tego czasu myśl dławi tęsknota...

Wszystko inne we mnie jest już zawsze Tobą.

[Mgła osnuwa lasy...]

Mgła osnuwa lasy
Odrywa pierwsze żółte liście
Czas wracać
Rzeka płynie leniwie
Nie zwracając uwagi
Na mody i zwyczaje
Zwyczajnie
Płacz milknie gdzieś w gęstwinie
Niebo oślepia wyblakłym błękitem
Koniec lata
Czapla otulona chmurami
Wiruje gdzieś na horyzoncie
Choć pewnie w to nie uwierzysz
Wszystko
Czas wracać

Milczymyślenie ciszy

— Puk, puk...

— Kto tam?

— Nikt. To ja.

Zamknięte.

Między duszy ścianami uwięziona myślona utworzona w jaźni.

— Puk, puk! (dobitniej)

— Kto tam!?

Nie ma w domu.

Mnie, ciebie czy siebie.

Chowam po kryjomu.

Umyślane wymyśle, przylegając ściśle, wiercą w korze mózgowej ko-
rytarze nowe.

— Halo?! Żyjesz tam jeszcze?

Nie mów, czekaj...

— I grzeczniej!

Takie piękne, gdy mogę założyć nogę na nogę, zapominając o złości
umyślić się gdzieś w nicości.

Gdy mogę tylko z sobą rozmyślić życie głową i uciec, zamknąć drzwi.

— Czy to mi się tylko śni?

Łomocze, rzuca się, kwiczy zwykły pseudopomilczek,

Kiedy w tej samej chwili artysta duszą myśl kwili

I myli się w duszy i myśli

I milczymyśleniemciszy.

Konfabulowałeś kiedyś?

Tak pięknie, tak bezwstydnie.
W przezroczach dawnych myśli
Znów kreowałeś inne...
Hipnozą hipokryzji wciąż dziko upojony,
Zapominałeś czasem, że jesteś naznaczony.
Błądziłeś po dekadach,
Brudząc wciąż swoje mienie.

A obok tylko lustra...
A wkoło same cienie...

Więc chciałeś tworzyć dalej
Historie w pustej głowie,
Lecz nagle zrozumiałeś,
Że nie są już o Tobie.
Czy jesteś małwersantem?
Złodziejem uczuć, tchnienia.

Nie, jesteś tylko Tchórzem.
Mordercą chwil istnienia.

Moralny kac

Ni to ból głowy, ni inny dół,
Czy głośne bicie serca,
Co czaszkę rozbija i mętny mózg
Na wylot, na wskroś przewierca.

Brak jakichkolwiek perspektyw czy prac — moralny kac.

Ni to samotność, ni pustki brak,
Co głuche szepty kusi,
A po zwabieniu wbija się w kark
I resztę uczuć dusi.

Wybuch smutku, wybuch rac — moralny kac.

I ni to przypadek, ni złudny los,
Co daje spite nadzieje.
Tłamsi w butelce życia łyzy,
Przez które szyderczo się śmieje.

Jak wredną, brudną muchę pac — moralny kac!

Niby wrześniowy niby erotyk

Sklejasz mnie cała z jesieni
Zamykam powoli oczy
Czuję już nagość twych żrenic
Zatapiam ciało w dnie nocy

Zapach odurza istnienie
Narkotyzuje czerwienią
Nasycam się twoją skórą
A liście w słońcu się mienią

Kurz wznosi się i opada
Szepczesz do ucha ciszą
Rozpływam się w kroplach deszczu
Brzozy już nas nie słyszą

Sklejam cię całą z jesieni
Zamykasz powoli oczy
Czuję twój niebyt pod skórą
Stapiam się z tobą w rozkoszy

Pamiętam II

Moja pamięci kończysz się tam
Gdzie głębokiego jeziora oko
Patrzy na łąki kwietny łąn
Oddaje się obłokom

Gdzie malowany świtem las
Rozgrzaną pachnie korą
Gdzie w ciszy traw zawodzi wiatr
Poranną rześką porą

Oblewasz srebrnej rosy mgły
Tatrzańską chwilą lotną
Ocierasz z mojej twarzy łyzy
Senną jawą markotną

Malujesz na szczytach setki mil
Tysiące strudzonych kroków
A potem wśród strzelistych wzgórz
Toniesz w chłodzie potoku

Coś jeszcze?

Świt wstaje gdzieś w dolinie.
Goryczek wonne kwiaty
Chylą czoła potędze, zerkają na *Granaty*.
...I milkną w szumie lasu.

Dziupłami szepczą drzewa.
Wtóruje rozgrzana kora.
Nic więcej już nie potrzeba, dzień – zapomnienia pora.
...I odurzenia zapachem.

Kosówka wiruje w nozdrzach,
Zawrat tak niedzisiejszy płącze drogi nad stawem
A niebo w stawie piękniejsze.
...I nim zachwycają się Światy.

Słońce odbija się w szczycie twojego życia, południe.
Tatry czarują zachwytem,
A kuszą ciągle tak cudnie...
I chcesz w nich tonąć już zawsze.